

JERZY WINIARSKI

Kielce

Drogi pamięci Jerzego Włodzimierza Miszteli

*Na granatowym niebie płoną
błędne ogniki wierszy
(z wiersza Droga Whitmana)*

Tomy ostatnie Jerzego Włodzimierza Miszteli¹ – polsko-amerykańską *Opowieść starego albumu, czyli historię Kajetana Szczukockiego* (2011) oraz polsko-angielską *Dolinę świadomości* (2012) – spowija patyna archetypów, a wyłaczają je niepojęte znaki artefaktów. Tomy te dowodzą sensu tej nadziei, która właśnie w poezji upatruje źródła wspólnoty ludzi oraz drogi samopoznania własnego JA pośród innych i doświadczanego świata, a co najważniejsze – dowodzą one słuszności wiary w moc poezji, która pozwala objąć duszą, sercem i ramionami ludzką dziedzinę w historii i poza nią odkryć jej nieprzemijające TERAZ – istnienia, młodości i szczęścia – gdzie pragnie się zatrzymać myśl i stopa człowieka na pielgrzymim szlaku życia.

Cykl wierszy z historią Kajetana Szczukockiego, krajana znad Luciąży, którego Misztela uposażył w swą duszę i poszedł wraz z nim na wojnę z konfederatami po drugiej stronie czasu – zaprzeszłego – w Ameryce Abrahama Lincolna, został utkany niczym sztandar z najtrwalszych motywów, wartości, namiętności i barw tego piewcy Nadpilicza. Łączy je wszystkie epicki temperament autora, ożywia istic ludowy dar spontanicznego, żywego opowiadania, wyróżnia silny związek

¹ Jerzy Włodzimierz Misztela (1946–2013), poeta i prozaik Nadpilicza, animator kultury w Piotrkowie Trybunalskim, członek ZLP, sztygar zmianowy w Kopalni Węgla Brunatnego „Bełchatów”. Pochodził ze Starej Wsi koło Rozpry w pow. piotrkowskim. Jest autorem m.in. tomów poetyckich: *Garbate poranki* (1998), *Klejnot z sitowia* (2001), *Dolina świadomości / Valley of Consciousness* (2012) oraz powieści osnutej około prawdy i legendy swej domowej rzeki – *Księżyc nad Luciążą* (2012). Pozostawił też niezwykle cykl poetycki – *Opowieść starego albumu* (2011), który miała wydać LSW w wersji polsko-angielskiej. Młodzińczy emocjonalizm i entuzjazm spletał się w jego twórczości z egzystencjalną zadumą i smutkiem przemijania. Zmysł piękna i barwna swojszczyzna nadawały jego twórczości znamiona autentyczności. Cechowała go śródziemnomorska wrażliwość na „urodę życia” i chłopski witalizm, a otwartość i ciekawość świata łączyły się u niego z sensualnym odczuwaniem przyrody, dlatego wszystko, co pozostawił, jest prawdziwe – miłość do najbliższych: żony Krystyny i dzieci, i stron rodzinnych, przyjaźń, wrażliwość na piękno i fenomen życia, szacunek dla ludzkiego losu oraz świadomość historyczna, a nade wszystko zachwyty nad ziemią ojczystą.

z „małą ojczyzną” – Starą Wsią i Rozprzą, a manifestuje estetyzacja i mitologizacja Luciąży – „domowej rzeki” oraz krajobraz i natura, uroda tej ziemi. Wszystko to animizuje *élan vital* – siła twórcza i zarazem instynkt życia, męski witalizm poety i jego wrażliwość egzystencjalna. Właśnie ciekawość historii i narracyjne jej rozwijanie pozwoliły poszerzyć zakłęty krąg poetyckiej antropologii Tadeusza Nowaka i dojrzeć inny brzeg, wysłuchać opowieści „Innego”, lub raczej zobaczyć siebie na drodze z „Innym”.

Strumień świadomości w wierszach Miszteli płynie w nurcie „domowej rzeki”. W tej poetyce łatwo osiąść na mieliźnie, wszak tradycja ciągle aktywna podsuwa swe „gotowce”, niezbywalne wzory wielkich poetów narodowych, jak Narew Macieja Kazimierza Sarbiewskiego czy Niemen Adama Mickiewicza albo Issa Czesława Miłosza – w ogóle każda wielka i pomniejsza rzeka w Polsce, i to w jej historycznych granicach, ma swe miejsce w poezji i swego piewce, dość wspomnieć Dniestr i Dniepr, naszą ojczystą Wisłę, która już od łańskich początków poezji narodowej zasilala źródła wyobraźni, a San, Bug, i tyle innych. A jednak na tle tej rozległej tradycji Luciąża Jerzego Miszteli zyskuje swoją poetycką głębię, piękno i nostalgiczną niepowtarzalność, chociaż wypływa nie z potężnych ujęć epickiej formy, ale raczej z lirycznej miniatury, dojmującej jak doświadczenie epifanii. Bliżej jej nawet do mistycznego oniryzmu Dantego niż do apologii dzieciństwa i dojrzewającego wieku młodzieńczego romantyków doby Mickiewicza oraz późniejszych do nich nawiązań. Może niezupełnie tak, bo przecież Laurę znad „domowej rzeki” wywołały także echa „trecenta”, innego co prawda geniusza pośród trzech florenckich koron, ale także, jak Dante, o wiekopomnym dla kultury europejskiej imieniu – Francesco Petrarca. Nurt Luciąży w wierszach Jerzego Miszteli lśni znakami dojrzalej świadomości poety i wiąże go sytuacją głębokiego wyznania, poważną i szczerą konfesją pełną czulego liryzmu, zupełnie wyjątkowego u tego poety skłonnego do humoru, zmysłowej fascynacji i popisów męskiego sensualizmu. Luciążę traktuje Misztela jak wody płodowe swej najpierwszej krainy, którą poznawał „najsamprzód za krowy ogonem”, ale także jako zwierciadło swego „życia-snu” oraz granice rytuałów wtajemniczenia w prawa egzystencji i poezji, a co więcej – w prawo miłości świata i bliźnich oraz męskiej inicjacji, co ogłosił już w pierwszym wierszu zbioru *Garbate poranki* (1998). To dziwne, Misztela kształtowany przez literacką erudycję, ciągle studiujący, jak zwłaszcza w latach ostatnich poezję Edgara Lee Mastersa, Emily Dickinson czy Walta Whitmana, nie wymieniając niderlandzkich galerii malarstwa europejskiego, był zanurzony w chłopskiej gromadzie i całkowicie się z nią identyfikował, tak autentycznie jak chłopci Reymonta, *nomen omen* także krajana z innej okolicy i innych czasów dzieciństwa łódzko-piotrkowskich stron, bo z Tuszyń. Ten *leitmotiv* życia i twórczości pozwala wiązać twórczość Jerzego Miszteli z nurtami literatury ludowej, chociaż sam pewnie by się nie odważył tak manifestacyjnie przyznawać do wsi i chłopstwa, gdyby nie potężny impuls impresji i ekspresji symbolizmu, także sensualizmu, Tadeusza Nowaka, jego nauki o wiejskich artefaktach.

Sam przekornie, lub raczej zadziornie, jak przystało na dumnego sztygara kopalni „Bełchatów”, manifestował swój etos. Każdy, kto pamięta o drzewie poetyckim Jana Kochanowskiego, zrozumie tę prowokację literacką (dyskurs), której znakiem jest *Colas Breugnon*:

Od wczoraj
Obiecujesz pokazać mi
Metafizyczny świat

Wolę ten
Z rozprutą piorunem
topołą
Pod którą sącę piwo
I piszę
w i e r s z e²

Poeta aż do bólu pojmował różnice między materią a duchem i nieodwracalne prawo przemijania, ale nie godził się z bezdomnością i wydziedziczeniem, zwłaszcza duchowym. Pisał:

Nie ma już
Piaszczystej drogi
Drzew nad brzegami Luciąży
Starego młyna
Rozwianych włosów naszych dziewczyn
I jesionów
przed domem
Którego też nie ma [...]³

Luciąża Jerzego Miszteli wiodła go też bez reszty w tej ostatniej, amerykańskiej przygodzie poetyckiej – w wierszu, w którym objawiła się jako konsolacyjne elizjum:

Luciąża
Majestatycznie płynie zakolami mojego dzieciństwa
pośród koślawych olch sitowia i niezapominajek
od praźródła dawno utraconego raju
aż po dzisiejsze rozbłyśki
na fali olśnienia [...]
płynie wartko
unosząc
cały mój świat w mroczną krainę Orkus

Wieczorami
s z p a k i p o w r a c a j ą c e d o j e j ź r ó d e ł
układają mnie do snu⁴

² J.W. Misztela, *** [w:] tegoż, *Garbate poranki*, Piotrków Tryb. 1998, s. 47.

³ Tenże, *Powroty* [w:] tegoż, *Garbate...*, s. 42.

⁴ Tenże, *Luciąża* [w:] tegoż, *Opowieść starego albumu, czyli historia Kajetana Szczukockiego*, Piotrków Tryb. 2011, s. 31. Czekamy na staranniejszą i bogatszą o wersję angielskojęzyczną edycję tego cyklu.

To samookreślenie motywuje starowiejski ból świata, który był jego artystyczną duszą i który przeniósł przez próg XXI wieku jako „arkę przymierza”, i położył między swoje i nie-swoje czasy pośród świata wspólnego dla wszystkich, zarazem jednak osobnego dla niego samego. Poeta ciągle, na zawsze pamiętał „tamte żniwa” wedle odwiecznego prawa z ojcem, modlitwą i kosą oraz skowronkiem w błękitnie nieba, który – jeśli jest w polskim wierszu, czy to Józefa Bohdana Zaleskiego, czy Teofila Lenartowicza lub Marii Konopnickiej – ustanawia znak pokoju i miłości między polami i pozwala ożywić się nadziei i pamięci w duszy człowieka, choćby na przekór zaśpiewom śmierci. Z jaką to, iście chłopską, determinacją poeta powtarzał niezbywalne przymierze ze wsią rodzinną na progu eksplozywnego rozwoju cywilizacji i fetyszyzacji wszystkożernego konsumpcjonizmu, z kultem firmowych wytworów i metkowej stygmatyzacji człowieka. Niczym słowiański pobratymca kresowych romantyków włączył do współczesnego autobiograficznego wiersza chłopską frazę pieśni-zaklinania, właśnie nad brzegiem Luciąży, i otworzył swoją pamięć głęboką siebie – dziecka i zarazem człowieka polnego, dziecka natury, pastuszka z wierzbową fujarką⁵, co jest przecież nie tyle lokalną, ile raczej uniwersalną wartością, która wyrosła z gleby rozległych nizin europejskich:

Tam gdzie biegałem za krowim ogonem
 Jest wtopiona w pejzaż wierzba rosochata
 Pod nią zaklęty kamień i strachy w konopiach
 T a m w r a c a m
 Tam płachtę łąk ostrze Luciąży rozpruło
 Na niebie krzyk uprzedło stado dzikich gęsi
 Kiedym pod olchą fujarkę pasował
 Zaklinając kozikiem patyk wiklinowy:
Wyliń mi się piscolecko
Dam ci grosik na jojecko
A jak mi się nie wylinis
To cie pod płot ciepne
Podziobie cie corno kura
Jarzymbiaty kogut
 Tam gdzie biegałem za krowim ogonem
 Bociana głos z nadzieją pulsuje po rosie
 I klaskaniem kierzanek i chrobot żurawia
 Tam wróć [...]⁶

Ludowy intertekst w wierszu programowym Miszteli jest zaskakującym zapisem, zupełnie unikalnym, chyba niespotykanym świadectwem folklorystycznym – i przez to już wartym osobnej adnotacji ze względu na symboliczną leksykę i rytuał magiczny, właściwy także folklorowi dziecięcemu. *À propos*, czy dzisiejsze „smyki” w wieku 10–12 lat wiedzą, na czym polega zanotowana w chłopięcej piosence czynność „wyliniania” fujarki? Ważniejsza jednak funkcja tekstu – poetycka, wiąże się z tym ludowym wrętem autora, mianowicie odsłania on

⁵ Warto pamiętać o tym detalu wiejskiego muzykowania jako o mitograficznym symbolu europejskiego chłopstwa i sięgającej starożytności kultury sielankowej kontynentu. Renato Poggioli zatytułował swój esej najbardziej wymownym tytułem – *Wierzbowa fujarka...*

⁶ J. W. Misztela, *Wspomnienie starowiejskich łąk [w:] Garbate...*, s. 38.

przedpiśmienne źródła poezjowania, inicjację w przestrzeni natury, tak ważne w tradycji romantycznej. Gdyby nie to wszystko – to wrośnięcie w ziemię rodzinną nad Luciążą, umiłowanie krajobrazu dorzecza Pilicy, natury i wspólnotowe odczucie wsi i chłopstwa – *Opowieść starego albumu* nie byłaby możliwa. Nie byłaby możliwa zupełnie unikalna poetycka animacja starej rodzinnej fotografii. To poruszenie wrażeniowe i wizualne rozpostarło przestrzeń egzystencji, która umożliwiła porozumienie ponad zdrowy rozsądek z czasami i ludźmi minionymi, podobnie jak zdarzyło się to w *Umarłej klasie* Tadeusza Kantora. Niczym medium fotografia z szuflady otworzyła dostęp do „historii Kajetana Szczukockiego”, familianta babci poety – Elżbiety Miszteli ze Szczukockich. Był on przedstyczniowym uciekinierem znad Luciąży, potem emigrantem w Ameryce i niezadługo uczestnikiem wojny domowej. Walczył w szeregach Północy, w których znalazł się także sanitariusz Walt Whitman, wkrótce ikona poezji amerykańskiej wieku XIX. Cóż to za możliwe i niemożliwe paralele historii i poezji dawnego i współczesnego świata w kalejdoskopie znad Luciąży, niemal na podobieństwo hipotetycznych narracji Teodora Parnickiego! Ten akt twórczy w tajemniczy sposób przekracza niewyraźne granice realnego i nierealnego, właśnie, *nolens volens*, metafizyczne. Misztela otwierał swą jaźń głęboką, której ufał bardziej niż encyklopedycznej wiedzy, wtedy zwłaszcza, gdy tworzył swoje „nadpiliczne” wiersze – testament swej autobiografii artystycznej. Strumień świadomości niósł dlań zapomniane echa przeszłości. Można zauważyć ów motyw metapoetycki w wielu jego utworach, zwłaszcza z nawrotami Luciąży:

Rzeko
Chyląc czoło przed twymi wodami
niosącymi
Życie i śmierć
Chcę złowić stęsknionym uchem
młodzieńczy
Czas
I
Wszystko co jest nim wywlec na suchy
brzeg
C h c ę...⁷

Żarliwe pragnienie i patos przybierają w tej lirycznej aklamacji formę modlitewno-kultową i niemal wieszczą – jakby za podszeptem Mickiewicza. Ten wiersz – wyznanie pamięci i hołdu dla miejsca rodzinnego i czasu w nim dojrzwania, zwłaszcza w monumentalnych, inicjalnych wersach – brzmi jak wielki monolog w sonecie *Do Niemna*:

Rzeko rodzinnych stron
Przeszedłem w tobie pierwszy chrzest⁸

⁷ J.W. Misztela, *Luciąża* [w:] *Nadpilicze Zielone. Witryna miłośników dorzecza Pilicy* <http://nadpilicze.most.org.pl/misztela.htm> [24.11.2014].

⁸ Tamże.

W innym wierszu, konfesyjnym liryku *Do Luciąży*, wyznanie poety jest bardziej zintelektualizowane, zmetaforyzowane i odleglejsze od sensualnego doznania, jednak nie przestaje być wiejskie w swej treści i żarliwe ludową, swojską pobożnością, przy tym wszystkim monolog poety skierowany do rzeki brzmi poważnie i hymnicznie:

T a m przemęczony g o r ą c z k ą żniwnych dni
z ufnością
powierzałem ciało twojej wodzie
i dziękowałem Bogu za każdy dzień
współ z modlitwą parafialnych dzwonów

R z e k o – m a t k o
dzisiaj wysychasz tęskniąc za poezją tamtych lat⁹

Przeżycie własnej „domowej rzeki”, inicjacyjny rytuał najpierwszego doświadczenia wody jest w poezji Jerzego Miszteli jakimś swoistym przyjęciem daru od samego istnienia, archetypu źródła – życia oraz chrztu Jordanu. To właśnie stanowi sakralne centrum tej werystycznej przeciwieństwa twórczości. Swoistym, „nielogicznym” zgoła, potwierdzeniem tych znaczeń jest nieoczekiwane wspomnienie wspólnego znad tej transgresywnej rzeki-lustra dzieciństwa z późniejszym znanym szeroko intelektualistą – bp. Józefem Życińskim:

Czy pamiętasz „M i r e k”
z a p a c h ł ą k i
p o r y k i w a n i e k r ó w
Ty z jednej strony rzeki
ja na drugim brzegu
pokrzykujemy do siebie [...] ¹⁰

Ważniejsza jest jednak świadomość „dzisiaj” – czasu dojrzałości twórczej – i śmiało ogłoszona determinacja poznawcza, wspomóżona wolą i ufnością w swą moc, by zdobyty „tam i wtedy” dar czucia wody, źródła, natury i życia, szczególnie intensywnego „w gorące żniwne dni”, uczynić drogą transgresji otwierającej „światy możliwe”, drogą zbliżeń minionego z terażniejszym, a może wiecznością. Realizm i materialny detal są w tej perspektywie rzeczywiste tak jak cienie na ekranie „wiejskiego kina” lub – jak kto woli – na ścianach jaskini oświetlonej ogniskami – jak w dyskursie Platona.

W *Epilogu* cyklu o Kajetanie Szczukockim, a naprawdę w autobiograficznej grze metapoetyckiej z historią i egzystencją, poeta wyznał:

Całe moje życie jest bliźniaczo podobne do Twego
błądę po błękitnym polu podświadomości
a przestrzeń stylizowanego czasu
pęka we mnie każdego dnia
jak kra na rzece [...]

⁹ Tenże, *Do Luciąży* [w:] tegoż, *Klejnot z sitowia*, Piotrków Tryb. 2001, s. 15.

¹⁰ Tenże, *Znad Luciąży* [w:] tegoż, *Klejnot...*, s. 26.

Jestem powracającym echem tamtych dni
skazany na to poźółtkle zdjęcie [...] ¹¹

Przemówił tutaj przede wszystkim narrator świadomy swych zabiegów warsztatowych, poeta-opowiadacz, który jednak chce poświadczyć dla siebie samego, i dla czytelnika, sens poetyckiej historii swym istnieniem, losem. Świadomość ma to do siebie, że boli, zwłaszcza artystę, tam gdzie się nasila, towarzyszy jej tragizm. Poeta-sztygar nie był – co trzeba wiedzieć – ani mitomanem, ani nawiedzonym twórcą. Był nadzwyczajnie towarzyskim kompanem i sąsiadem, wrażliwym na ludzkie słabości i śmieszności. Dość boleśnie nawet czyta się, kilka lat po jego śmierci, „demaskatorski” autoportret, groteskową karykaturę, godną płócien Pietera Bruegla. My, jego koledzy, przyjaciele, sąsiedzi, wiemy, że nigdy nie był takim „Zagłobą”:

Czoło wysokie – ze zmarszczką cezara Klaudiusza
prawe oko w krzaczastej oprawie optymizmu
od świtu otwarte na zabawę
przymknięte tylko
podczas
podnoszenia kieliszka

Nos czerwony z dodatkiem indygo
godny największych hulaków
mieszkających
po lewej
a może i prawej stronie Wisły [...] ¹²

Witalizm, ludowa zawadiackość i ... delikatność, wrażliwość, by „nie deptać stokrotek”, ale i ... ludzi. Pewnie dlatego „Jurek W.” był znawcą ludzkich typów i charakterów i – niczym Józef Chełmoński – malował wyraziście i zamasyście konterfekty mężczyzn i kobiet, „za bardzo żywe” postacie, które nie przestają mówić, kręcić się i stękać nawet z ... zaświatów. Temperament epika pozwolił Miszteli wykreować takie sylwetki swojaków znad Luciędzy wkręconych w światową historię.

Nad *Opowieścią starego albumu* poeta pracował niemal do końca swych dni, licząc na rychłe opracowanie wersji angielsko-polskiej. Widać, że przykładał do tego cyklu wielką wagę i odczuwał czas spędzany ze swoimi polsko-amerykańskimi bohaterami jako wielką poetycką przygodę, którą traktował – jak na epika lirycznego przystało – bardzo osobiście, familiarnie oraz metatekstualnie, nasycając fikcyjne biografie zaprzeszłych krajan, od pilickich stron, refleksjami o poezji, o swoim z nią pobratymstwie. W (za)dość ostrym dyskursie córki z ojcem motyw genetyczny tego cyklu historycznego też pobrzmiewa, jeśli nawet nie bezpośrednio w poetyckim napomknieniu (byłoby to 10 lat przed pierwodrukiem cyklu!), to i tak wiązałyby się z nim jej warsztatowy zarzut:

¹¹ Tenże, *Epilog [w:] tegoż, Opowieść...*, s. 33.

¹² Tenże, *Zaklinacz czasu – szkic do portretu [w:] tegoż, Dolina świadomości...*, s. 58.

Skorzystałeś
z nieuwagi „o t w a r t e j s z a f y”
i wyjąłeś z niej krzyk
rozdartych obrazów Freuda [...] ¹³

Gdyby czytelnik chciał pomyśleć „w ten deseń” o *Historii Kajetana Szczukockiego*, popełniłby gruby błąd. Aby było możliwe zaistnienie kreatywnej animacji przedmiotu z „otwartej szafy” czy „starej szuflady”, poeta musiał dojrzeć jako artysta długie lata. Tylko jako dojrzały twórca mógł dokonać tego metafizycznego „na-śladowania”¹⁴, poetyckiej hermeneutyki zaprzeszłej fotografii, w kontekstach swego życia i przestrzeni historii zbiorowej, „cudzo-swojej”. Skarby, zwłaszcza poezji, są tylko dla wybranych!

O długoletniej, trwającej „do końca”, pracy Jerzego Miszteli nad swym bohaterem świadczą jego nieustające poszukiwania, które nie ustały, wręcz przeciwnie – rozwinęły się po opublikowaniu tomiku w 2011 roku. W stosunku do pierwszego, jak dotąd, wydania *Opowieści starego albumu* poeta poczynił korzystne zmiany do planowanego wydania dwujęzycznego, dość zresztą już zaawansowanego. Przede wszystkim skorzystała okładka, tak kwestionowana w koleżeńskiej korespondencji mailowej. Mianowicie otrzymała adekwatną estetycznie stylistykę retro, przypominającą grubą fakturę czerpanego papieru, jak w niektórych wydawnictwach Instytutu Literackiego w Paryżu. Ma znacznie lepiej wykadrowaną i reprodukowaną fotografię na frontyśpisie, zbliżoną do tonacji sepii, a obrazującą sylwety lecących, lub raczej wznoszących się ciężko do lotu pod pochmurnym niebem, żurawi lub bocianów. Ekspresja poetycka tej bolesno-nostalgicznej symboliki *Historii Kajetana Szczukockiego* jest znacznie wyraźniejsza i silniejsza niż w wydaniu piotrkowskim, a nawet dojmująca. Poeta poprawił także układ kompozycyjny cyklu, który wydłużył do 25 utworów, usuwając poprzedni wiersz dwunasty, pt. *Kajetan Szczukocki – zrozumienie fartu*, i dodając cztery nowe teksty, mianowicie: na miejscu 8. – *Z listu do Karoliny Flanders*, na 14. – *W lazarecie*, na 22. – *Drogi przyjacielu Hipolicie*, a na miejscu 23. wpisał *List z Kalifornii*. Na przesłanym mailowo do piszącego te słowa zbiorze umieszczone zostały ponadto tytuły angielskich wersji tekstów. W sumie cały tomik nabrał pełniejszego wyrazu i dyskretnego wysmakowania artystycznego bibelotu.

Opowieść starego albumu Jerzego Miszteli jest swoistą próbą zbudowania poezji popularnej, zdolnej poszerzyć krąg adresatów, i w ogóle możliwości odbioru poezji w przestrzeni współczesnej kultury zhomogenizowanej, gdzie produkt czekający na nabywcę łączy niekolizyjnie przeciwstawne cechy konsumenckiego standardu i wyjątkowości. Wzorem tego był popularny u nas przed trzydziestu laty tygodnik „Przekrój”, oferujący próbki bardzo dobrej literatury światowej czy okienko z widokiem na wybitne zdobycze sztuki współczesnej, malarstwa i archi-

¹³ K. Knuth, *** *Ojcu mojemu, Jerzemu W. Miszteli [w:] Zakole na 5*, Piotrków Tryb. 2001, s. 19.

¹⁴ O przekroczeniach prostego mimetyzmu w poezji traktują dzisiaj bardzo skomplikowane teorie. Zob. H. Czubała, *Realizm metafizyczny. Literatura w poszukiwaniu formy pojemnej*, Kraków 2009.

tektury, a przy tym mnóstwo przyziemnych uciech, jak jowialne spojrzenie na prof. Filutka lub anegdota z Falczakiem i Falczakową.

Swoją opowieść poetycką o Kajetanie Szczukockim, zarazem wyprawę do Ameryki w czasach wojny secesyjnej, poeta rozwinął w kilku, nakładających się na siebie, konwencjach. Jest tutaj liryczny monolog, bardzo osobisty, intymny oraz artystowski opowieści metapoetyckiej, są też i epickie anegdota z elementami powieści awanturkowej czy westernu. Rysują się także kontury egzystencjalnej paraboli i filozofii podmiotu, intelektualnej zadumy nad samym sobą w strumieniu czasu i przemijania, nawet obrazu ojcowskiej ziemi i rodzinnego gniazda. Są w tej opowieści pysznie skrojone charaktery, postacie historyczne i quasi-historyczne, przede wszystkim żywi ludzie i autentyczny, doświadczany przez nich los. Kobiety i mężczyźni przyglądają się sobie i swojej paradoksalnej drodze, czasem gubią lub bardzo komplikują swoją tożsamość czy relacje z bliskimi, jak chociażby siłą zwerbowany do konfederatów w Saint Louis Jakub Weiss, *vel* Werthurowski, żydowski krajan znad Łuciąży i konkurent Kajetana do „wesołej (amerykańskiej) wdówki”, albo Hipolit Strzelecki, nieuleczalnie okaleczony bitewną kulą, a jeszcze bardziej nieugaszoną nostalgią za nadrzeczną krainą młodości. Bohaterowie Miszteli doświadczają tragizmu i szczęścia – rzecz godna eposu, albo i opowieści w groszowej załganej jarmarcznej gazecie. Współczesny czytelnik zżyty z Internetem będzie miał frajdę, śledząc szlaki bojowe naszych nadpilickich pobratymców w Wirginii albo wędrując przez *Street View* w hrabstwie San Mateo w Kalifornii, chciałoby się rzec – „rodzinnej Kalifornii”, bo nie tylko poezja (Jerzego Miszteli), ale przede wszystkim życie ma „poczucie humoru” i płata niebывałe niespodzianki, o czym myśli piszący te słowa, gdy machinalnie zerka na tereny w pobliżu farmy Karoliny Flanders i Kajetana Szczukockiego, gdzie w Dolinie Krzemowej, w Cupertino Homestead High School, uzyskało maturę jego jedyne dziecko, a któż wspomni zacnych ziomków z Holy Cross Cemetery Colma... Czytelnik bardziej „wczytany” w literaturę narodową zauważy, zapewne ze wzruszeniem, zadziwiająca prawdę fikcji biograficznej Polonusa „z jęczmiennym wąsem”, powtarzającą mimochodem losy polskich emigrantów politycznych z pierwszej połowy XIX wieku, jak np. podróżujących, od 22 listopada 1832 roku, fregatą, *nomen omen*, „Hebe” zesłańców z austriackich kazamat wraz z Augustem Antonim Jakubowskim (1814–1837), nieślubnym synem genialnego i tragicznego autora *Marii*, utalentowanym poetą i autorem, co się wkrótce okazało, pierwszych publikowanych w Ameryce przekładów polskich wierszy romantycznych (zobacz jego książkę na stronach „Google Books”!). A śluby polskich wojskowych z amerykańskimi wdowami..., cóż, zdarzały się, poświadczą to sam Julian Ursyn Niemcewicz. Dociekliwy maturzysta, czytelnik *Sonetów krymskich*, będzie zaś miał okazję zbadania poetyckiej prawdy i kompozycyjnej adekwatności wierszy *Historii Kajetana Szczukockiego*, które poświęcone są żegludze (przeżyciu przestrzeni morskiej). Czy nie spojrzysz przy tym ciekawiej na Miłoszowe wizje nad zatoką San Francisco? A ile prawdy i uczuć znajdzie ten, kto się pochyli nad motywami modlitewnymi cyklu poetyckiego Miszteli... Osią spajającą jego wiersze jest on sam, jego

poetycka hermeneutyka, gdy – wpatrzony w starowiejską drogę – potrafił dojrzeć swego nieobecnego już poprzednika z innego stulecia i przeczytać znaki i znaczenia jego gestów i czynów. Czyż nie taka właśnie jest potęga poetyckiej epiki?

Memory of place, memory of the dearest values in Jerzy Włodzimierz Misztela's poetry (1946–2013)

Abstract

The article recalls the late poet, whom the author knew very well, and interprets his literary output. The author focuses on the last two volumes of poetry published by the writer from Piotrków Trybunalski, central Poland, which were designed as bilingual books, in Polish and English, comprising Polish and American motifs related to the history of the poet's family, his favourite books and cultural fascinations. The first book published in 2001 was meant to be an introduction to the full version entitled *The Tale of an Old Photoalbum. The Story of Kajetan Szczukocki* and translated by Piotr and Aleksandra Szczypa. However, the bilingual version of the book has not been published, yet. The other book *Valley of Consciousness* translated by the same team was published in 2012.

Jerzy Misztela made himself known as a regional author – a bard and glorifier of Nadpilicze, the area around Piotrków Trybunalski situated in the Pilica River Valley. The beauty of his native village Stara Wieś near Rozprza, where he spent his childhood and adolescence, formed him as a poet of the „home river” of Luciąża. Besides strong regionalism and folk-literary tradition in the post-war Polish literature, characterized by great sensitivity to rural life and nature, his literary output recalls universalism of European culture, intellectualism and going through sensuously perceived existence, being aware of people and generations passing away and of history.

Realism combined with aestheticism, emotionalism and mythization imbues Jerzy W. Misztela's work with considerable epic values making him some sort of „Homer of Nadpilicze”.